

KS. JÓZEF KRĘTOSZ

WSPOMNIENIA KSIĘDZA DOKTORA EMILA SZRAMKA
O KSIĘDZU PROBOSZCZU JANIE KUBOCIE

Obok ściśle historycznych dokumentów, cennych informacji dostarczają inne źródła zaliczane do kategorii nauk pomocniczych historii: chronologii, metrologii, geografii bądź demografii historycznej, dyplomatyki, numizmatyki, sfragistyki czy cheraldyki¹. Takie wszelkie pamiątki, jak: kartki pocztowe, koperty, znaczki, medale czy nawet medaliki i inne, po latach dostarczają wiele informacji oddających tło danej epoki czy wydarzeń². Podobnie cennymi pamiątkami są pamiętniki czy wspomnienia (pisane choćby bardzo subiektywnie, nieraz z braku czy skąpej ilości bezpośrednich źródeł) zaliczane do kategorii źródeł historycznych danej epoki, z której pochodzą.

Pragniemy niniejszym zaprezentować jedno z tego typu źródeł, dotyczące dwóch postaci śląskich kapłanów, znanych wśród duchowieństwa tak diecezji opolskiej, jak i katowickiej. Jeden z nich to ks. dr Emil Szramek (1887—1942), wybitny kapłan diecezji katowickiej, po którym pozostała bogata spuścizna literacka i powstało wiele na jego temat opracowań³. Druga osoba, to ksiądz śląski, ksiądz proboszcz Jan Kuboth, postać legendarna szczególnie wśród duchowieństwa starszego pokolenia; urodził się 27 VIII 1856 r. w Dobrodzieniu i zmarł jako emeryt w wieku 64 lat 15 I 1920 r.⁴ Ks. Kuboth swoją legendę zawdzięcza naturalnemu i oryginalnemu poczuciu humoru, jakie go charakteryzowało. Znane są starszym księżom śląskim różne wersje jego „wiców”, które czasami były bardzo mocne i jemu zawsze uchodziły dzięki temu, że swoją osobą reprezentował powszechnie szanowane wartości. Osoba, która obraziłaby się lub czuła urażona czy zgorzsona, musiałaby z kolei cechować się wyjątkowym brakiem poczucia humoru.

Niniejsze *Wspomnienia* ks. dr. Szramka o ks. Kubociu mają tym większy walor, ponieważ jest to piękne świadectwo księdza o swoim pierwszym proboszczu, z którym współpracował bardzo krótko w Miechowicach jako wikariusz (od sierpnia 1911 r. do stycznia 1912 r.)⁵. Znana jest prawidłowość, że pierwsza placówka duszpasterska

¹ J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 1976, 13—20.

² Podajemy przykładowo kilka tytułów pozycji na ten temat: S. Librowski, *Program prac Katedry Nauk Podstawowych i Metodologii Instytutu Historii Kościoła Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego nad polskimi medalami religijnymi i medalikami*, w: *Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne* [dalej skrót: ABMK], t. 36, 1978, 61—78; J. Zbudniewek, *O medalach i odznakach polskich na obczyźnie*, ABMK, t. 40, 1980, 197—202; K. Traczyk, *Kościelne zbiory misyjno-etnograficzne w Polsce*, ABMK, t. 42, 1981, 185—246; M. Jędrzejczak, *Medalik Matki Boskiej Częstochowskiej*, ABMK, t. 36, 1978, 267—346; J. Stachowiak, *Motywy Maryjne na monetach europejskich od IX wieku do XX wieku*, ABMK, t. 43, 1981, 97—180.

³ Bibliografia prac Emila Szramka — patrz H. Bednorz, J. Bańka, *Życie i działalność ks. Emila Szramka*, Katowice 1966, 203—211.

⁴ Parafia pw. św. Marii Magdaleny w Dobrodzieniu w diecezji opolskiej powstała w XIII wieku.

⁵ Tekst wspomnień napisany jest w języku polskim, natomiast tytuł — w języku niemieckim: *Erinnerungen an Pfarrer Johannes Kuboth von dr. Emil Szramek*.

i pierwszy proboszcz pozostawiają niezatarty ślad w psychice młodego księdza. Bardzo mile wspominamy „oryginałów” księży profesorów z lat studiów, bądź z którymi się współpracowało, o których nie można zapomnieć. Wspomnienia niniejsze przedstawiają takiego „oryginała”, który był równocześnie wartościowym kapłanem, duszpaste-rzem, jak i budowniczym kościołów, wypełniającym swoje posługiwanie w niełatwym dla Kościoła na Śląsku okresie, jakim był kulturkampf.

Tekst *Wspomnień* zredagował ks. Szramek w lutym 1940 r., tuż przed aresztowaniem go przez gestapo w kwietniu tegoż roku. Przeszedłszy następnie przez obozy koncentracyjne w Gusen, Mauthausen, zginął ks. Szramek w Dachau 13 stycznia 1942 roku⁶. Jak sam zaznaczył, *Wspomnienia* miały być wiązką kwiatów złożoną na mogile swojego pierwszego proboszcza, na którego pogrzebie nie mógł być obecny. Autor złożył tekst w depozycie u księdza prałata Józefa Kubisa, proboszcza w Katowicach Zależu, oświadczając, że jeżeli przeżyje wojnę, to tekst osobiście odbierze i opublikuje. Jednocześnie autor wyraził życzenie, aby w razie jego śmierci tekst został wydany drukiem. Oryginał pozostaje w archiwum parafii św. Józefa w Katowicach Zależu. Przez ten czas wykonano kilka kserokopii tekstu, a jedna z nich zdeponowana jest w Bibliotece Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Katowicach. Tymczasem przed publikacją niniejszego tekstu ukazał się nakładem Wydawnictwa Księgarni św. Jacka w Katowicach *Śląski Kalendarz Katolicki* '85, w którym opublikowane zostały przez Stanisława Olejniczaka niniejsze *Wspomnienia*, bez podania ich źródła. Tekst wspomnień wydrukowany w kalendarzu, wprawdzie publikacji o charakterze popularnym, jest nieautentyczny i można podejrzewać, że jest falsyfikatem. Tytuł: *Ks. Jan Kuboth — prawdziwy mnożyciel chwały Bożej* jest niezgodny z oryginałem. Z tekstu usunięto niektóre partie treści, wprowadzono tytuły akapitów, których w oryginale brak. Najistotniejsza zmiana dotyczy wprowadzonego przez wydawcę akapitu: „Dzieciństwo i młodość”. Analiza języka treści wskazuje na innego niż ks. Szramek autora. W komentarzu wprowadzającym nie podano źródła (oryginalny maszynopis, czy jego kopia), na jakim oparta jest edycja „wspomnień” i nie zasygnalizowano wprowadzonych zmian w ich treści⁷.

Niniejszy tekst *Wspomnień* jest integralny. Nie dokonano w nim żadnych zmian językowych, stylistycznych ani interpunkcyjnych, których niewątpliwie dokonałby Autor przed oddaniem tekstu do druku. Jedynie tytuł podano w języku polskim (jego brzmienie w języku niemieckim podano w przypisie 5.). Publikując powyższe *Wspomnienia*, pragniemy złożyć hołd dwom wybitnym księżom śląskim: księdzu doktorowi Emilowi Szramkowi — autorowi wspomnień — oraz księdzu proboszczowi Janowi Kubothowi.

* * *

Po moich prymicjach, które dnia 27 czerwca 1911 odprawiłem uroczyste w rodzinnej wsi Tworków pod Raciborzem⁸, proboszcz Tworkowa ks. Józef Gregor skorzystał ze sposobności łatwego zastępstwa by wyjechać na miesięczną kurację do Neuenahr w Nadrenii, której jako diabelek potrzebował. Tworków to parafia wiejska, licząca około 2 000 dusz, trochę uprzemysłowiona bliskością Raciborza. Zastąpiwszy proboszcza w kościele i w kancelarii, pamiętam, że byłem po jego powrocie niezaradny w sprawozdaniu kasowym, bo pod tym względem żadnych znikąd nie miałem instrukcji, a własnego doświadczenia też nie było.

⁶ H. Bednorz, J. Bańka, dz. cyt., 81—89.

⁷ T. Lichota, *Moje przygody kapłańskie*, Katowice 1985, [maszynopis], 196—198. Autor wspomina o zdeponowaniu rękopisu tekstu wspomnień ks. Szramka u ks. prałata Józefa Kubisa, w rozdziale poświęconym swojemu pobytowi w parafii św. Józefa w Katowicach Zależu w latach 1940—1943; E. Szramek, *Ks. Jan Kuboth — prawdziwy mnożyciel chwały Bożej*, w: *Z tej Ziemi, Śląski Kalendarz Katolicki* '85, (wyd. Stanisław Olejniczak), 73—79.

⁸ Parafia pw. św. Piotra i Pawła w Tworkowie pod Raciborzem w diecezji opolskiej (przyp. — J.K.)

W sierpniu 1911 otrzymałem dekret, wzywający mnie do Miechowic by tam pomagać w duszpasterstwie. Byłem mile zaskoczony, bo znałem epos ks. Norberta Bonczyka „Stary kościół miechowski”⁹ i cieszyłem się że pracować mi wypadnie w parafii, opromienionej poezją swego syna.

— Ale też ciekawego tam poznaś kapłana — zauważył ks. Gregor i zaczął mi opowiadać jak to proboszcz Miechowic ks. Kuboth — pomiędzy konfratrami Kubocisko — słynie w całej diecezji z budowy kościołów i oryginalnych dowcipów.

— A z pieniędzami to bądź ostrożny — przestrzegał zaraz ks. Gregor — bo ks. Kuboth gdziekolwiek się znajdzie u konfratry większą sumę pieniędzy otwartych, niechybnie zabiera je ukradkiem a dopiero po kilku dniach odsyła pocztą, gdy biedny ksiądz namodlił się już porządnie do św. Antoniego i nałamał sobie głowę, gdzie też pieniądze mogły się podziać. Jak to zrobił ks. Czaji ze Zabełkowa, gdy był jeszcze wikarym¹⁰. Przyjechawszy na odpust do pomocy słuchania spowiedzi, wstąpił podczas przerwy do mieszkania ks. Czaji, gdy tenże był zajęty na ambonie. Na biurku leżało 20 marek. Ks. Kuboth szybko wypełnił przekaz pocztowy, zfingował jakieś nazwisko nadawcy i zaadresował go jako ekspres do ks. Czaji z dopiskiem, że to ofiara wdzięczności za śliczne kazanie odpustowe. Ponieważ poczta była tuż obok pieniądze nadeszły niebawem, akurat podczas obiadu. Wiwatowano na cześć „złotoustego kaznodzieji” a ks. Czaja nolens volens musiał fundnąć butelkę wina osobno. Po odpuście spostrzegł się na właściwym stanie rzeczy i zmądrzał po szkodzie. Ks. Kuboth nawet raz swego dziekana nabrał, a to przy urzędowej wizytacji. Założył się z nim, że go „ocygani” o 500 marek. Ks. dziekan Buchwald z Bytomia miał się z góry na baczości, a jednak wpadł. Po podpisaniu protokołu wizytacyjnego przyznał się bowiem ks. Kuboth tryumfalnie, że przy wykazywaniu gotówki wyliczył się dwa razy tymi samymi monetami.

Zanim opuściliśmy Tworów, by się udać na swoją pierwszą posadę, opowiadał mi ks. Gregor jeszcze o szczególnych okolicznościach, w jakich ks. Kuboth w roku 1892 dostał się do Miechowic. Był przedtem proboszczem dywizji w Królewcu, kiedy w dniu urodzin siedział po oficjalnej uczcie w gronie oficerów, uderzył nagle w stół i zakrzyknął: — Wir brauchen keinen deutschen Kaiser mehr.

Twarze wojskowych pobladły z przerażenia. W tym ks. Kuboth dodał spokojnie, jakby nigdy nic:

— wir haben doch schon einen.

I pociągnął wina. Oficerowie odetchnęli z ulgą ale postanowili zadenuncjować dowcipnisią za żart tak ryzykowny. Za radą pruskiego biskupa polowego ks. Assmana wydał wtedy ks. Kuboth z możliwym pośpiechem swe przemówienie patriotyczne do żołnierzy (Kaisergeburtstag — Eides — und Gelegenheitsreden für das Militär von J. Kuboth — Dülmen b/Münster i. West K. Laumann — Verlagsbuchhandl. 2 sehr vermehrte Auflage — 8 St. 144) drukiem i uzyskał niebawem publiczną pochwałę z Ministerstwa do Spraw Wojskowych. Zaskoczone tym wysoce urzędowym uznaniem działalności swego proboszcza grono oficerskie w Królewcu umorzyło swoje zażalenie, ale równocześnie wyżej wspomniany biskup polowy kazał ks. Kubothowi wycofać się z duszpasterstwa wojskowego i polecił go na wakujące właśnie Miechowice pod Bytomiem.

Miechowice jako raj młodości ks. Bonczyka mimo znacznych początków ciężkiego przemysłu były jeszcze pełne sielskiego uroku. Gdzieniegdzie trwał ten stan sielankowy do przełomu stulecia. W Kamieńcu np.¹¹ gdzie się św. Jacek urodził, ks. jubilat Józef Szoltysek, który tam był proboszczem od 1841—95, podobnie jak ks. Preuss w „Starym kościele Miechowickim” własnoręcznie krajał chleb i szynkę i chował je w piecu, a monitowany kiedyś w Wrocławiu o rysunki do przebudowy stodoły, oświadczył dziekanowi, że zwój rysunków jest i stoi w ręce kancelarii, ale kanarek urządził sobie na nim gniazdo, trzeba więc czekać, aż wylęgnie młode.

⁹ N. Bonczyk, *Stary kościół Miechowicki*, (wydanie IV krytycznie opracował Wincenty Ogrodziński), Katowice 1936 (przyp. — J.K.)

¹⁰ Parafia pw. św. Jadwigi w Zabełkowie w dekanacie tworowskim pod Raciborzem w diecezji opolskiej (przyp. — J.K.).

¹¹ Parafia św. Jacka w dzisiejszym Kamieniu Śląskim w dekanacie Strzelce Opolskie w diecezji opolskiej (przyp. — J.K.).

W Miechowicach obecny kościół św. Krzyża w stylu gotyckim powstał w 1856—65. Wystawiony z hojności bogatych właścicieli Miechowic Thiele-Wincklerów, obfituje wyjątkowo w artystyczną ozdobę i mieści w sobie prawdziwe dzieła sztuki, jak obrazy Bouterweka i marmurowa figura Matki Boskiej dłuta Kalidego¹². Ale kiedy w 1892 miejscowy proboszcz ks. Henryk Marks po przeszło 20 letniej pracy w Miechowicach został powołany do wrocławskiej Kapituły Katedralnej a na jego miejsce nastąpił ks. Kuboth, świątynia witała nowego proboszcza w stanie jeszcze nie wykończonym, bo bez wieży. Miechowice były już wtedy poważną osadą przemysłową, która w sposób niezwykły nastęrczała najróżniejsze problemy duszpasterskie. Wynikały one naprzód z wielkiej rozległości parafii, która obejmowała jeszcze Bobrek (2700 katolików), Karb (2000 katolików) i część Rokietnicy a łączyła razem przeszło 10 000 wiernych. A jednak był za czasów ks. Marksa (1870—1892) tylko jeden wikary. Ks. Kuboth był podobno przez pewien czas bez wikarego, bo w diecezji był brak tak zwanych utraktywistów, t.j. kapłanów władających obok niemieckiego także polskim językiem. Wtedy nowy proboszcz położył się do łóżka i wysłał do Kurii Wrocławskiej telegram:

— binn bettlägerig, bitte sofort Kaplan.

Dziewięćmi który przybył, by sprawę zbadać urzędowo, i zastał go w stanie obłożnym, oświadczył:

— zgodnie z prawdą musisz teraz zreferować, iż zastałeś mnie leżącego w łóżku i że obstawam przy żądaniu wikarego. — I pomogło. Pewnego razu zawołano z oddalonego o kilka kilometrów Bobrku kapłana do chorego. Trzeba było zaprzec konie, a parobka nie było w domu, musiał go zastąpić wikary. Kiedy powóz stał przed kościołem, zawyrokował ks. Kuboth:

— Jeden z nas musi powozić, a drugi wziąć Przenajświętsze. Gdyby ksiądz powoził ludzi by powiedzieli; widzisz go pierona, farów sobie wygodnie siedzi w bryczce, a kapeltonka ma za parobka — dlatego ja usiądę na koźle a ksiądz się ubierze w sutannę i komżę i zabierze oleje święte i Przenajświętsze. W Bobrku czekał ks. Kuboth jako woźnica na wikarego, w parcianym kitlu i ze słomianym kapeluszem na głowie siedział na koźle, trzymając oparty bicz i oganiając konie od much. Koło powozu zebrała się gromadka dzieci, ale i dorośli zaczęli przystawać i z uśmiechem szeptać sobie coś do ucha, wskazując na poznanego woźnicę. Zniecierpliwiony ks. Kuboth obejrzał się za marudzącym wikarym i — zobaczył go w oknie pierwszego piętra, jak ludziom palcem pokazywał siedzącego na koźle proboszcza. W tej chwili cmoknął na konie, wikary musiał za karę do Miechowic wracać pieszo.

Mylne jednak byłoby mniemanie, że Kubocisko miał wikarego tylko na żarty; potrzebny mu był do rzetelnej pomocy duszpasterskiej. Albowiem jemu samemu zajęło dużo czasu nie tylko ogólne kierownictwo, ale też troska o przyszłość parafii, której szybki rozrost liczebny zawczasu przewidywał w związku z rozwojem ciężkiego przemysłu na różnych punktach okolicy. Wszak w kierunku Bytomia ciągle powiększano załogę kopalni Karsten-Centrum¹³, w Bobrku była huta Julia¹⁴, w kierunku Rokietnicy otwierano kopalnię Kastellengo i Preussengrube¹⁵.

¹² Bouterweck Friedrich (1806—1867) malarz, artysta, urodzony w Tarnowskich Górach, syn inspektora huty, pochodzącego z Dolnej Saksonii, studiował w Berlinie i Paryżu. Potem jako artysta działał w Berlinie, Rzymie i Paryżu. Na Śląsku, poza miechowickim, znany jest inny jego obraz ołtarzowy „Tu es Petrus” w kościele św. Piotra i Pawła w Tarnowskich Górach.

Teodor Kalide (1801—1863) urodził się w Królewskiej Hucie (dzisiejszy Chorzów) jako syn ewangelickiego urzędnika tamtejszej huty. Naukę zdobywał w Knappschaftsschule i gimnazjum w Gliwicach, następnie pracował w Królewskiej Hucie i w odlewni, potem studiował w Akademii Sztuki. Jako artysta był uczniem rzeźbiarza Pascha Schadowa i Raucha, pracował też przez pewien czas w Berlinie i we Włoszech. Pochowany jest na cmentarzu w Gliwicach. Z jego rzeźb, poza madonną w kościele miechowickim, znane są na Śląsku: „Chłopak z labędziem” w dawnym parku w Królewskiej Hucie, pomniki lwów w Gliwicach i Bytomiu „Dziewieczyna z harfą” na skwerze w Gliwicach. Poza tym jego rzeźby rozsiane są po całych Niemczech, szczególnie znane są rzeźby zwierząt, np. słynna Bachantka z panterą w Galerii Narodowej w Berlinie (przyp. — J. K.).

¹³ Kopalnia Karsten-Zentrum, dzisiejsza kopalnia „Dymitrow” w Bytomiu (przyp. — J. K.).

¹⁴ Huta Julia, dzisiejsza huta „Bobrek” w Bytomiu (przyp. — J. K.).

¹⁵ Preussengrube, dzisiejsza kopalnia „Miechowice” (przyp. — J. K.).

W samym środku parafii powstało źródło nowych trosk duszpasterskich. Córka i współdziedziczka protestanckiego właściciela Miechowic, niezamężna Eva Thiele-Wincklerówna przeznaczyła cały swój posąg wynoszący podobno 5 milionów marek na fundacje dobroczynne, którymi kierowała osobiście. W Miechowicach powstał wielki kompleks zakładów szlacheckiej „matki Ewy”; sierociniec (1890), szpital, dom starców, a w końcu zбір ewangelicki (1894). Żeby dobrodziejstwa tych hojnych zakładów nie stały się niebezpieczeństwem religijnym dla tubylczej ludności katolickiej, trzeba było nadzwyczajnej czujności, energii i roztropności proboszcza.

Że ks. Kuboth posiadał te przymioty we wysokim stopniu i oryginalnym zespole, zapewnia mu w historii Miechowic na zawsze miejsce bardzo czesne. Ponadto jest jego nazwisko nieodzownie po wsze czasy związane z początkiem kościołów parafialnych w Bobrku, Karbie i Rokietnicy¹⁶. Nazwać go inicjatorem tych parafii byłoby za mało, był ich twórcą wykorzystującym umiejętnie ówczesną koniunkturę w przemyśle i obudzone w encyklice Rerum Novarum (1893) życzliwe zainteresowanie katolickiej szlachty przemysłowej dla religijnych i społecznych potrzeb robotnika.

Myśl o potrzebie nowych kościołów nie opuszczała ks. Kubotha ani na chwilę. Już jako student lubił grywać w karty; i teraz o każdej porze był gotów zasiadać do stołu, ale pod warunkiem, że cała wygrana na kogokolwiek przypadnie, przeznaczona jest z góry na budowę kościoła. Można by powiedzieć, że ks. Kuboth uprawiał szkat chrystocentryczny. Dlatego nie zawahał się po robocie usiąść do kart nawet w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa. Na tym tle doszło jednak podczas wojny światowej do przykrej sceny. Kiedy pewien gorliwiec Boży, który wtedy był wikarym w Miechowicach, w napadzie świętego oburzenia porwał karty, podarł je na strzępy i rzucił zdumionym graczom duchownym pod nogi z napomnieniem, że Pan Jezus jest w kościele wystawiony do adoracji, a nie po to, by za jego plecami młócić w karty. Leciwy już wtedy ks. Kuboth przyjął milcząco tę braterską naganę od swego wikarego. Pewnie myślał o św. Karolu Boromeuszu, który grając kiedyś w bilard, na pytanie co by począł, gdyby za godzinę musiał być sąd ostateczny, odrzekł:

— grałbym spokojnie dalej.

Ks. Kuboth sam przegrywał mało, bo był graczem wyrafinowanym. Ale czasem umówił się z drugim proboszczem, że dadzą naumyślnie wygrać jakiemuś dyrektorowi kopalni lub huty, którego dobry humor miał być potem wykorzystany, by na budowę uzyskać coś wapna, cegły, cementu, żelaza albo drzewa. W dymie cygar grano czasem tak zapamiętałe, że podczas jednego posiedzenia trzy razy odmawiano Anioł Pański. Bywało też, że ks. Kuboth wyszedłszy z domu po cywilnemu, wracał wieczorem w pożyczonej rewerendzie¹⁷ i w płaszczu klerykałnym, by się zdawało, że był u chorego.

Naturalnie umiał obrotny proboszcz Miechowic pociągać i lud prosty do ofiar; urządził i zachęcał do robót ręcznych i świadczeń zaprzęgowych. Gdy budowano kościół w Karbie, namawiał gospodarzy z ambony, by obok budowy nie przejeżdżali z próżnymi furami, ale z kolei, czy z kopalni zabierali zawsze coś z materiału budowlanego. Skutek był z początku prawie żaden, bo ludziom chodziło o czas. Ks. Kuboth powtórzył prośbę raz i drugi i dodał w końcu:

— jeżeli i teraz nie usłuchnicie to was już więcej prosił nie będę, ale zwrócę się wprost do Pana Boga z prośbą, by wam wyzdychały wszystkie konie — to nareszcie pomogło.

Jan Kuboth urodził się dnia 27 sierpnia 1856 w Dobrodzieniu. Ojciec jego był szewcem, umarł 22 III 1902, mając lat blisko 78 — lecz trudnił się także pośrednictwem sprzedaży domów, dla swej znajomości ustaw miał przydomek paragraf. Matce było Anna, a z domu nazywała się Sperm. Dzieci było przynajmniej sześcioro. Sprytny Janek zarabiał sobie pierwsze grosze stawianiem kręgli albo roznoszeniem pieczywa. Gdy uczęszczał w Strzelcach do gimnazjum, pomagał sobie udzielaniem lekcji. Otrzymywał wprawdzie stypendium z miasta Dobrodzienia, ale wciąż były problemy z opędzeniem

¹⁶ Parafie św. Rodziny w Bytomiu, Bobrku, Dobrego Pasterza w Bytomiu Karbie i Najświętszego Serca Pana Jezusa w dzisiejszym Zabrzcu Rokietnicy — wszystkie w diecezji opolskiej (przyp. — J.K.).

¹⁷ Rewerenda — sutanna (przyp. — J.K.).

kosztów utrzymania. Jeszcze nie był skończył gimnazjum, gdy po wojnie francusko-niemieckiej wybuchła „pruska wojna kulturalna” z Kościołem Katolickim. W Strzelcach był wtedy proboszcz „państwowy” Mücke, od którego parafianie się odżegnywali. Młody Kuboth utwierdził się w powołaniu do kapłaństwa, mimo że po uzyskaniu matury musiał się liczyć ze studiami za granicą Prus. Teologię słuchał we Wrocławiu i Ratyźnie. W Ratyźnie też otrzymał święcenia kapłańskie dnia 28 czerwca 1883. Prymicję odprawił nie w miasteczku rodzinnym, ale w Oleśnie u ks. Walentego Morawca, który pochodził ze Strzelec i polubił go już jako gimnazjalistę. Zresztą jako uczestnik wojen austriackiej (1866) i francuskiej (1870—1871) i jako proboszcz patronatu rządowego mógł spokojnie zaryzykować taką uroczystość podczas walki kulturalnej. U ks. Morawca, weterana wojennego nabył neoprezbyter smaku do duszpasterstwa wojskowego. Pracował jako wikary w Rudzie, Laurahucie, Królewskiej Hucie u św. Barbary i w Koźlu¹⁸, stąd przeszedłszy w 1886 do służby wojskowej i był przez trzy lata proboszczem garnizonowym w Kłodzku, następnie proboszczem dywizyjnym w Królewcu, zanim został proboszczem w Miechowicach w okolicznościach powyżej opisanych.

W roku 1911 gdy przyszedłem do Miechowic, ks. Kuboth jako proboszcz budowniczy miał już następujące dzieła za sobą: 1. wykończenie wieży kościoła św. Krzyża (1893); 2. zakład pod wezwaniem NMP (żłóbek, sierociniec, szkoła robót ręcznych, pielęgnacja chorych) w zarządzie ss. Elżbietanek (od roku 1897); 3. podobny zakład w Bobrku w rękach SS. Elżbietanek od roku 1899; 4. kościół św. Rodziny w Bobrku (1902); 5. kościół Dobrego Pasterza w Karbie (1909); 6. kościół Serca Jezusowego w Rokietnicy (1911), gdzie od 1904 r. SS. Boromeuszki prowadziły powiatowy dom inwalidów i kolonię letnią dla dzieci. A już miślał ks. Kuboth o duszpasterskim przepełnieniu samych Miechowic i o budowie nowego kościoła parafialnego pod wezwaniem Bożego Ciała blisko zakładów Ewy Thiele-Wincklerówny.

W Bobrku były trudności terenowe; najlepszych miejsc przemysł nie chciał ustąpić ze względu na podziemne pokłady węgla. Ks. Proboszcz Marks był skapitulował i nie ruszył z miejsca. Ks. Kuboth zwrócił się wprost do hrabiego Schaffgotscha właściciela Bobrku. Obaj spotkali się we Wrocławiu. Wynik rozmowy był również mało obiecujący, bo i hrabiemu było żal poświęcić tak cenne zakłady czarnych diamentów. Ale oryginalne pożegnanie dało sprawie obrót korzystny.

— do widzenia — mówi hrabia.

Na to ks. Kuboth

— kto wie, czy się jeszcze zobaczymy, bo pan hrabia już leciwy,

— No jeśli nie tu, to przecież w Niebie.

— Wątpię — odparł ks. Kuboth — czy pana hrabiego wpuszczą do Nieba. Skoro bowiem pan hrabia nie ma w Bobrku miejsca dla Pana Jezusa, to Pan Jezus w Niebie chyba też nie będzie miał miejsca dla pana hrabiego.

Pobożny szlachcic zamyślił się i złagodniał w oporze. Bezinteresowna gorliwość ks. Kubotha złamała potem wszystkie przeszkody i poruszyła wszelkie źródła tak dalece, że przy poświęceniu kościoła mógł z radością oświadczyć, że długów nie ma. Wewnętrzne urządzenie było wprawdzie poza głównym ołtarzem i amboną — tymczasowo prymitywne. Za organy np. służyło podarowane harmonium, skąd wziął się dowcip ks. Kubotha, że w Bobrku zamiast organisty grywa harmonista.

Po tylu informacjach, przy których udzielaniu ks. Gregor stawał się dziwnie wymownym i wesołym, ciągnęło mnie już do Miechowic, by poznać nareszcie osobiście tego głośnego w całej diecezji proboszcza-budowniczego, a zarazem kapłana-wesołka, napewno typ zupełnie odmienny od ks. Gregora, który był moim ksiązkowym, samotnikiem i rygorystą. Zżyłem częściej głęboką dla uczonego proboszcza swojej rodzinnej wsi (cfr. moje wspomnienie o nim pośmiertne w Roczn. Tow. Przyj. Nauk na Śląsku, tom 1,254—258)¹⁹, ale i do ks. Kubotha nie mogłem się zbliżyć inaczej, jak z najwięk-

¹⁸ Współczesne parafie pw. św. Józefa w Rudzie Śląskiej 1, św. Barbary w Chorzowie II oraz św. Krzyża w Siemianowicach Śląskich — wszystkie w diecezji katowickiej, oraz parafia pw. św. Zygmunta w Kędzierzynie Koźlu w diecezji opolskiej (przyp. — J. K.).

¹⁹ Autor napisał wspomnienie o proboszczu swojej rodzinnej miejscowości, patrz: Emil

szym szacunkiem a zarazem z dużą ostrożnością. Bo nuże mnie zaraz nabierze i ośmieszę.

Wszak wiadomym mi było, że kiedyś spotkał w pociągu młodego kapłana, który mu się przyznał, iż ma dekret do Miechowic. Ks. Kuboth nie tylko nie zdradził, kim jest, ale zaczął strasznie wygadywać na proboszcza Miechowic i żałował młodego konfratry, że się dostał do ks. Kubotha, który jest znany, jako tyran swoich wikarych i dziwak. Potem pożegnał się szybko. Za godzinę był i nowy wikary w Miechowicach. Jakże się zdziwił, gdy go przywitał ten sam kapłan, który przed chwilą malował ks. Kubotha w tak ciemnych kolorach. — to ja jestem ks. Kuboth, cieszę się, że już miałem przyjemność poznać księdza w Bytomiu. Mam nadzieję, iż się będziemy zgadzać o wiele lepiej, aniżeli się księdzu zdawało przy naszym pierwszym spotkaniu.

Ks. Kuboth przyjął mnie po ojcowsku i bez śladu wyniosłości. Był to mężczyzna barczysty, średniego wzrostu, z piękną głową o szlachetnych rysach twarzy i mądrych ciemnych oczach, które poprzez okulary patrzyły na mnie badawczo i przenikliwie. Wysokie czoło zdradzało wrodzoną inteligencję, zaś silny głos pewność siebie i energię, ale coś w nim pozwoliło od razu wyczuć dobroć serca. W końcu nieodstępne cygare świadczyło o pogodnej równowadze ducha. Starszy wikary Alojzy Kotula był właśnie pełen wrażeń, wrócił z Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Madrycie; opowiadaniom nie było końca. Gospodarstwo domowe prowadziła siostra proboszcza Otylia, zwykle zwana Fräulein Otto, osoba skromna, mądra, dobra i bardzo pobożna. Później poznałem jeszcze nieznanego brata Ryszarda, który był siodlarzem w Kopenhadze i przyjeżdżał co parę lat w odwiedziny. Gdy zmarł, zapisał cały swój majątek Towarzystwu św. Bonifacego czyli na cele kościelne niemieckiej diaspory.

— Jako neoprezbiter — przepowiadał mi ks. Kuboth — zabierze się ksiądz do pracy z największym zapalem i najczystsza intencją; będzie to Pryma kapłaństwa: Deus in Nomine Tuo. Nie zadługo przystygnie pierwotny zapal i obudzi się krytycyzm. Tercję życia kapłańskiego ksiądz zacznie kładąc palec na stół i wzywając Boga: Legem pono mihi Domine — tu wykaż prawo Twoje, Panie! Z czasem zniechęci się ksiądz do swojej Sexty z rezygnacją: Deficit Anima mea — omdlewa dusza moja. Ale w końcu zajaśnieje Łaska Boża tak wspaniale, że na Nonę swego kapłaństwa ksiądz zawoła znowu z zachwytem: mirabilia testimonia tua — przedziwne są świadectwa twoje. — Pisząc to w lutym 1940 roku stoję między sextą a noną.

Częstym gościem w Miechowicach był ks. dziekan — Emanuel Buchwald od NMP w Bytomiu (cfr. Emanuel Buchwald — Ein Schattenriss seines Lebens — Bytom 1922)²⁰ który właśnie kończył budowę kościoła św. Jacka na Rozbarku²¹, bezpośredni przełożony ks. Kubotha, ale także jego serdeczny od dawna przyjaciel a zarazem cierpliwa ofiara niejednego dowcipu. W Innsbrucku wysiedli kiedyś obaj bez kapelusza. Księdzu Kubothowi zabrał go wiatr gdy wyglądał oknem pociągu, ks. Buchwaldowi zaś ks. Kuboth niepostrzeżenie wyrzucił go oknem, by się z niego nie naśmiewał, bo wtedy chodzenie z odkrytą głową nie było jeszcze w modzie. Ilekroć ks. Kuboth był w Bytomiu bywał na probostwie Najświętszej Maryi Panny, z ks. Schirmeisenem zaś u św. Trójcy utrzymywał kontakt tylko urzędowy, może dlatego, że ks. Schirmeisen jakoś nie kwapił się do dzielenia parafii. Z widocznym pietyzmem odnosił się Kuboth do księdza Konieczki dziekana w Radzionkowie, weterana walki kulturowej²².

Od roku 1923 kursuje między Bytomiem a Miechowicami kolej elektryczna. Przedtem trzeba było iść pieszo, albo jechać powozem. Kiedyś w upalny dzień letowy przyjechali goście nowym landauerem²³. Po kawie wyszedł ks. Kuboth oglądać wóz i poprobać koni. Rozmowny ks. dziekan Buchwald wsiadł bez surduta. W tym ks. Kuboth śmignął batem, wyjechał z plebanii klusem i skierował się ku Bytomiu, nie zwracając

Szramek, *Ksiądz Proboszcz Józef Gregor*, w: *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku*, t. 1, 1929, 254—258 (przyp. — J. K.).

²⁰ *Emanuel Buchwald. Sylwetka jego życia*, Bytom 1922 (przyp. — J. K.).

²¹ Parafia św. Jacka w Bytomiu Rozbarku w diecezji opolskiej (przyp. — J. K.).

²² Parafia św. Wojciecha w Radzionkowie w dekanacie Piekary Śląskie w diecezji opolskiej (przyp. — J. K.).

²³ Landauer — rodzaj reprezentacyjnego odkrytego powozu konnego (przypis — J. K.).

uwagi na wołanie zażenowanego gościa. Przejchawszy kawał drogi, zawrócił wreszcie, udając że nie wiedział, iż ks. Buchwald jest bez surduta.

Praca w Miechowicach była dobrze podzielona i dlatego wcale nie uciążliwa, zwłaszcza, że językiem polskim władał dobrze. W kancelarii siedział przeważnie sam proboszcz, zostawiając nam wikarym pracę w towarzystwach i naukę przygotowawczą do sakramentów św. Bardzo dbał o to, by wikary nie czytał ogłoszeń z ambony bez poprzedniego zaznajomienia się z treścią. Pewnemu wikaremu, który tego nie robił, zapisał do książki ogłoszeń, że „dzisiaj będzie kolekta na nową rewerendę dla kapelanka”. Innemu, który był leniwy w stawaniu i często przychodził do kościoła nie umyty i nie uczesany, bo nie mając czasu ani na „asperges”²⁴, zadowalał się samym „vidi aquam”²⁵ ks. Kuboth skropił w łóżku twarz atramentem.

Dla mnie, neoprezbytera było wszystko w Miechowicach nowe i nader ciekawe. Po między polskimi chłopcami spotkałem niespodzianie zubożalego potomka śląskiej rodziny szlacheckiej Fragsteinów. Jeden z moich malców po pierwszej spowiedzi ciężko zaniemógł. Do głębi byłem wzruszony kiedy do Komunii św. wylał z łóżka, klęknął na podłodze i tak przyjął Pana Jezusa po raz pierwszy i ostatni. Wielkie wrażenie zrobiła także na mnie śmierć pewnego robotnika ruskiego, który się poparzył na kopalni i leżał w szpitalu Ewy Thiele-Wincklerówny. Głośno wołał o księdza. Kapłan zastał go leżącego we wannie i tak go wyspowiadał, wykomunikował i udzielił ostatniego Olejem św. Namaszczenia. Chory trzymał się ostatnią resztką sił. Ledwie kapłan skończył, rusin obsunął się i umarł w wannie.

W Miechowicach zapłaciłem też — ale bez wiedzy ks. Kubotha, który prawdopodobnie byłby mnie ostrzegł — frycove na odcinku charytatywnym. Całą gotówkę dałem niby jako pożyczkę pewnemu osobnikowi pozamijskiemu który tak umiał wzbudzić współczucie, opowiadając o chorobie, a potem śmierci żony, że nie spostrzegłem się, że to oszust rafinowany. Zaskarzyłem go wprawdzie i wygrałem proces, ale musiałem zapłacić jeszcze koszta sądowe, bo pozwany złożył przysięgę, że nic nie posiada, a z roboty został zwolniony. Po siedmiu latach, gdy byłem w Miechowicach, prosił mnie ten sam człowiek, zewnętrznie mocno zmieniony i przeze mnie niepoznany o spowiedź w porze południowej. Tłumaczył się, że przyjechał z Nadrenii i że przez spowiednika jest właśnie skierowany do mnie. Ponieważ sprawa była podejrzana, zadzwoniłem na kościelny, by się trzymał w pobliżu konfesjonału. Rzekoma spowiedź skończyła się tym, że „penitent” chciał niby popełnić samobójstwo ale przedtem zamordować pewną osobę, mianowicie mnie. Powodem miał być ów proces, o którym mówił że zniszczył mu egzystencję. Szantaż się nie udał, pozbyłem się natrętnika zwykłą jałmużną na „kolej”. Musiał jednak grasować i gdzie indziej, skoro Kuria Wrocławska potem przestrzegąta przed nim urzędowo.

Jeżeli w Miechowicach nie przeczytałem ani razu na miejscu eposu ks. Bonczyka, to dlatego, iż nie miałem pod ręką egzemplarza. Odkładałem to, aż musiałem Miechowice opuścić. Tym intensywniej obcowałem duchowo z Homerem górnośląskim w latach późniejszych. Ale żałowałem nie raz, że po Miechowicach i okolicy nie chodziłem z Bonczykiem w rękę. I na dzieła sztuki w ciemnym kościele św. Krzyża nikt mi jakoś nie zwracał osobnej uwagi, ja zaś z lokalnego patriotyzmu gotów byłem uważać kościół tworkowski za najpiękniejszą świątynię przynajmniej Górnego Śląska²⁶.

W Miechowicach na plebanii mówiło się po niemiecku, ale różne żarty i anegdoty opowiadano po polsku np. sceny z starego kościoła Miechowskiego albo drukowane — niedrukowane żarty — niezarty ks. Stabika z Michałkowic, którego ks. Kuboth znał osobiście²⁷. Fama niesie, że z proboszczem Laurahuty pojechał kiedyś do Michałkowic i ze ślepych już ks. Antonim Stabikiem przywił się w ten sposób, że zamiast ręki podał mu jeden z butów, jakie tam rzędem stały u drzwi. Na pytanie:

²⁴ Asperges (łac.) — pokropienie (*przyp.* — J. K.).

²⁵ Vidi aquam (łac.) — zobaczyłem wodę (*przyp.* — J. K.).

²⁶ Parafia pw. św. Piotra i Pawła istnieje już w XIV wieku; wspomniany kościół zbudowano w latach 1691—1697, a konsekrował go bp Jan Brunetti (*przyp.* — J. K.).

²⁷ Parafia św. Michała Archanioła w Michałkowicach, współcześnie dzielnica i dekanat siemianowicki w diecezji katowickiej (*przyp.* — J. K.).

— Wer ist das? — miał dowcipny staruszek odpowiedzieć:

— ein verrückter Stiefel²⁸.

Na plebanii telefonu nie było, bo proboszcz uważał, że to więcej przeszkadza niż pomaga. Goście przybywali więc często bez zapowiedzenia, ale oknem ich było widać z daleka. Ponury salon z pluszowymi fotelami był zwykle nieczynny. Całe życie towarzyskie odbywało się w dużej, jasnej jadalni z widokiem na ogród.

Kiedyś miał ks. Kuboth właśnie nowego wikarego. W tym nadchodził jego dawny proboszcz. Szybko nakryto stół jadalni długim obrusem a pod stołem kazano przykucnąć wikaremu. Przywitawszy się potem z gościem, ks. Kuboth zasiadł z nim do stołu, poczęstował go cygarem i czekając na kawę zaczął wypytywać o wikarego. Dawniejszy szef swobodnie krytykował młodego konfratru, że jest niedbały w przygotowywaniu kazań, że lubi wychodzić i późno wraca, że słucha spowiedzi za szybko i co tam jeszcze było. Gdy skończył, ks. Kuboth wywołał wikarego spod stołu:

— no wytaż już ksiądz, teraz żeś ksiądz wysłuchał, jak księdza oskarżają. Mam nadzieję, że w Miechowicach nie będzie powodu do skargi. Przy kawie, a następnie przy szkacie prędko poszło w zapomnienie chwilowe zakłopotanie gościa i wikarego.

Jakiś sąsiad przychodził właśnie podczas golenia ks. Kubotha; golarz zmywał już resztki mydła z twarzy.

— szybko namydlić jeszcze raz! — brzmiał rozkaz, po którym zdziwiony golibroda otrzymał jeszcze kilka krótkich instrukcyj. W tej chwili gość już też wchodził.

— Patrz jeno, co za bajeczny środek, nie potrzeba już męczyć się z brzytwą, zarost znika już pod działaniem samego mydła.

I rzeczywiście, po zmyciu białych szumowin twarz ks. Kubotha była gładziuteńka. Gość zaraz nabył okazjnie kawałek cudownego mydła i w następną niedzielę odłożył, tak wygodnie przecież, golenie aż tuż przed kazanie. Namydlił się raz i drugi, ale że skutku nie było, musiał iść na ambonę z kilkunniowym zarostem. Kiedy się potem uskarżał przed ks. Kubothem tenże z naiwną miną mu wyjaśnił, że widocznie zapomniał się ogołocić przed namydleniem.

We wolnych chwilach zajmowałem się w Miechowicach zbieraniem polskich pieśni ludowych. Ale maszynistę górniczego Łukasza Walisa z Rozbarku, który na spółkę z Feliksem Musialikiem zebrał pieśni przeszło tysiąc, poznałem dopiero w latach późniejszych. Ks. Kuboth wiedział o moim zainteresowaniu folklorem górnośląskim i zaoferował mi jako przyczynkę takie przyspiewki:

1. Ojciec umarł a jo zostol
Po nim ech ta fajka dostol
Ojciec leży dawno w grobie
A jo jeszcze cmokom sobie.
2. Oj niemasz to, niemasz
Jak to księdzu na wsi
Urźnie świni cycek
Kapusta namaści, oj dana.

Do politykowania nie miał ks. Kuboth ani chęci ani czasu. Wyrósłszy we walce kulturalnej, był centrowcem pierwowzoru o katolickim ideale równouprawnienia narodowego. Pruską germanizację uważał za krzywdę ludu. Serdecznie ubolewał, że już i niektórzy kapłani sprzyjali germanizacji. Pewnego dnia dał mi własnoręcznie napisany artykuł „Die geistlichen Ritter” z prośbą o przetłumaczenie na język polski i ogłoszenie w *Katoliku*. Chętnie spełniłem życzenie. Chodziło o napiętnowanie rycerzy duchownych, co za byle jaki pruski order czwartej klasy dali się oderwać od ludu i zaprzęgnąć do pruskiej polityki germanizacyjnej.

Dnia 27 stycznia 1912, to jest urodziny cesarskie, reprezentowałem jeszcze kler przy kościele św. Krzyża na bankiecie, urządzonym przez gminę Miechowice, a dnia 2 lutego byłem już wikarym w Tychach. Tamtejszy mój poprzednik był trochę nadużył alkoholu właśnie z powodu urodzin cesarskich i stał się nieznośnym w parafii, której proboszczem był znany szeroko apostoł trzeźwości ks. Kapica. Przeniesiono go do Miechowic, a ja

²⁸ Wariacki but (*przyp.* — J. K.).

abstynent dostałem się do Tychów. Nota bene za rok była w Miechowicach podobna historia. Ks. Kuboth sam czekał wtedy na alkoholowo-patriotycznych wikarych do późnej nocy otwierając im drzwi, przywitał ich słowami Pana Jezusa — *Vos estis sal terrae*²⁹.

Żał mi było odchodzić z Miechowic zwłaszcza, że ks. Kuboth mi oświadczył iż mnie polubił; ale zarazem pocieszał mnie, że i nowy proboszcz gotów mnie przyjąć z otwartymi rękami.

Z Tychów nie tylko korespondowałem z ks. Kubothem, który w 1912 został radcą duchownym, ale chętnie odwiedzałem go, nawet w towarzystwie ks. Kapicy. I w drodze był przedmiotem rozmowy, a jakże ks. Kapica był rozbawiony opowiadaniem, jak to w Opolu na dworcu chłopiec z restauracji głośno zalecał:

— heisse Würstchen, heisse Würstchen,

A tu ks. Kuboth uchylił się z okna stojącego pociągu i ku ogólnemu rozweseleniu głośno odezwał się nawzajem:

— heisse Kuboth, heisse Kuboth.

Albo jakto kiedyś w Reichenhall czy Salzbrunn nagle wyjechał, bo poszukiwano psotnika, który był do basenu przy wodotrysku parkowym z figurą bociana wrzucił cały zapas gołych lalek, jakie kupiec miał na składzie³⁰. W Miechowicach odświeżano wspomnienia o misjach trzeźwości z przed dziesięciu laty i o ówczesnym zamiarze otworzenia w Miechowicach zakładu leczniczego dla alkoholików pod zarządem ojców Kamilianów. Ks. Kuboth nie omieszkiał zrobić żartobliwą aluzję, że w Tychach ks. Kapica chyba nadaremno pracuje, bo choć w parafii ma dwa wielkie browary, to w pobliskim sąsiedztwie Tychów już nie ma piwa-Ko-bier (transwersją niemieckiej nazwy Kobióra).

W pierwszym roku wojny światowej na jesieni było nazwisko ks. Kubotha na ustach wszystkich kapłanów diecezji. Powód był taki: Nowy Książę Biskup Wrocławski Bertram³¹ był zamianował nowego wikariusza generalnego w osobie ks. kanonika Blaschkego, który przyjechał do Bytomia, by się zapoznać z wielkim domem kalek, wystawionym tam z funduszu chorzowskiego. W dzień później otrzymał ks. proboszcz Sigula w Orzegowie³² datowany z Bytomia list treści następującej: „Przewielebny księże proboszczu. Przy onegdajszym pobycie Jego Ekscelencji Księdza Biskupa w Bytomiu ks. proboszcz zrobił na Ekscelencji bardzo dobre wrażenie. W ścisłym zaufaniu donoszę, iż J. Ekscelencja zamierza zamianować księdza proboszcza członkiem kapituły katedralnej we Wrocławiu i powierzyć mu referat spraw charytatywnych, którego ja poprzezjęciu wikariatu generalnego dalej prowadzić nie mogę. Zechce się ksiądz proboszcz poufnie oświadczyć czy byłby ewentualnie gotów opuścić Orzegów i przenieść się jako kanonik do Wrocławia. Z wyrazem szczególnego poważania oddany w Chrystusie Blaschke wik. gen” Zaskoczony tak zaszczytną propozycją a dobroduszny ks. Sigula odpowiedział pod adresem wikariusza generalnego iż na stare lata wprawdzie myślał o spokojniejszej farze, aniżeli o kanonikacie, ale życzenie księdza biskupa uważa za rozkaz, dlatego jest gotów przyjąć kanonikat i złączony z nim referat diecezjalny. Owszem nie wierzył wikariusz generalny, bo nic nie wiedział o liście, ani o podobnym zamiarze. Tak samo nowy Książę-Biskup był zdziwiony nie mało. Zażądawszy od ks. Siguli oryginału pisma, stwierdzono wkrótce, że list wskazuje na rękę wikarego z Miechowic. Gdy tegóż wezwano do oświadczenia się, odezwał się ks. Kuboth z prośbą, by dano spokój wikaremu, a trzymano się jego, bo on dyktował list nie mogąc się oprzeć pokusie, ale nie przypuszczając, że ks. Sigula jest tak łatwowierny. Ten żart kosztował ks. Kubotha podobno 1000 marek na rzecz Towarzystwa św. Bonifacego.

W czasie wojny światowej odznaczono ks. Kubotha orderem Orła Śląskiego. Odeśłał go staroście z uzasadnieniem, że wierność wobec państwa uważa za obowiązek sumienia, ale order w obecnych warunkach musiałby wywołać wrażenie jakoby się odznaczył

²⁹ *Vos estis sal terrae* (łac.) — jesteście solą ziemi (przyp. — J.K.).

³⁰ Kurort: Reichenhall w Republice Federalnej Niemiec ok. 10 km od Salzburga na granicy z Austrią; Salzbrunn to dzisiejsze Szczawną Zdrój koło Wałbrzycha (przyp. — J.K.).

³¹ Kardynał Adolf Bertram arcybiskup wrocławski (1914—1945) (przyp. — J.K.).

³² Parafia św. Michała Archanioła w Orzegowie, dzisiejsza Ruda Śląska 4, dekanat rudzki w diecezji katowickiej (przyp. — J.K.).

wymuszaniem od ludu coraz to nowych ofiar wojennych. Scyzorykiem zrobił ortłowi znak na ogonie w nadziei, że go kiedyś przypadkiem odnajdzie na piersi jakiegoś konfratra.

Na przekór cytowanemu często przysłowiu „kto buduje kościół, kobie sobie grób” zabrał się Kuboth podczas wojny do budowy nowego kościoła pod wezwaniem Bożego Ciała w Miechowicach. Gdy świątynia w 1917 była pod dachem niestety akustyka była bardzo zła — oświadczył mi ks. Kuboth, iż na pierwszego proboszcza chce zaproponować mnie. Licząc się jako Polak z trudnościami ze strony rejencji opolskiej, nakłoniłem go wtedy, aby mnie po prostu zaprezentował jako patron na podstawie przyjętego przez Sobór Trydencki dekretu „Ad audientiam”³³. Uczyniwszy to rzeczywiście, przeszedł z dniem 31 marca 1918 na emeryturę, odznaczony już przedtem szambelanią papieską. Zamieszkał w Nysie, villa Ziethen.

We Wrocławiu nową prezentę uważano z początku za nowy Kuboth-Witz. Wreszcie Książę-Biskup zwrócił się do Rzymu po instrukcję, bo w kurii nikt nie pamiętał, by ktoś kiedyś wykonywał prawo patronackie, powołując się na cytowaną dekretalę. Rzymska Kongregacja Konsystorialna zażądała od księdza Kubotha by dowiódł swe prawa. Wypracowałem po łacinie wywód prawny z nadmienieniem, iż sprawa należy bodaj przed instancję sądową, a nie przed władzę administracyjną. Polecono więc roztrząsanie ciekawej sprawy we wrocławskim sądzie biskupim, który też przesłał ks. Kubothowi obszerną opinię do oświadczenia się i zawyrokował potem w pierwszej instancji, że ks. Kuboth jest wprawdzie dobrodziejem nowego kościoła w Miechowicach w wybitnym stopniu, ale nie patronem po myśli prawa kanonicznego. Tymczasem ponieważ powojenna rewolucja była wybuchła i odstąpił się nowy horyzont polityczny — zaniechaliśmy apelacji. Pierwszym proboszczem Bożego Ciała w Miechowicach został ktoś inny.

W katolickiej Nysie stał się jowialny ks. prałat Kuboth postacią bardzo popularną. W pogodne dni widywano go w ogrodzie miejskim odmawiającego brewiarz lub różaniec albo czytającego gazetę. Od czasu do czasu rozweselał miasto jakimś żartem pomysłowym lub drastycznym. Znajomym np. oferował patent na bezszybną latarnię dla ślepców; zamiast światła wystarczyło wsadzić świeży knot, ślepy trafił za węchem.

Kiedy franciszkanin o. Ludwik Kasperczyk w kazaniu na zakończenie roku 1918 przestrzegał przed socjalizmem, nadeszło do gwardiana w Nysie zfingowane pismo Ministerstwa, w którym się stwierdza, że O. Ludwik dopuścił się na ambonie publicznej propagandy przeciwrządowej i jest skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Egzekucja odbędzie się na moście dwóch groszy dnia 5 stycznia 1919 po południu o godzinie trzeciej. Trumny nie trzeba bo zwłoki zaraz spadną do rzeki. Bezczelny antyrewolucjonista O. Ludwik może ująć kary śmierci tylko bezzwłocznym wpisaniem się do partii socjalistycznej i cywilnym ślubem z Różą Luxemburg, z którą może się zresztą na zasadzie ustawy o wolnej miłości rozwieść niebawem. Ks. Kuboth działał tu w porozumieniu z prezydentem miasta, który zatelefonował do O. gwardiana, że katolickie społeczeństwo jest oburzone drakańskim zarządzeniem Ministerstwa i że natychmiast zwołuje się zebranie protestacyjne.

Kiedyś ks. Kuboth zrobił kawał M. Marcelli, przełożonej zakładu św. Jerzego, w którym był szpital wojskowy. Za tło służyły ówczesne przepisy zabraniające wypieku czystej mąki. Pewnego dnia przełożona otrzymała pismo Rady Żołnierskiej tej treści, iż za przekroczenie zakazu wypieku czystej mąki nakłada się na zakład św. Jerzego grzywnę 20 marek. Zastosowano karę najniższą w uznaniu dobrej opieki, jakiej u SS. doznawają chorzy żołnierze. Kwotę należy wręczyć księdzu wojskowemu w szpitalu. Ten odwrócił wprawdzie kij i stworzył pozory, że Rada Żołnierska wszczyną przeciwko ks. Kubothowi dochodzenie o sfałszowanie dokumentu, ale stary figlarz domyślił się podstępu i znowu nabrał przełożoną. Udawał bowiem, że wobec takiego obrotu sprawy musi Nysę opuścić jak najprędzej, nie wiedząc wcale, gdzie się naraz podziąć i prosił o trochę prowiantu na drogę. Przełożona szczerze żałowała, że do tego doszło i zaraz kazała spakować, co spiżarnia miała najlepszego. Wtedy ks. Kuboth podziękował jej i oświadczył, że ani myśli wyjeżdżać z Nysy.

³³ *Conciliorum Oecumenicorum Decreta*, Freiburg 1962, 765, 37—767, 15 (przyp. — J. K.).

Krótko przed śmiercią wstąpił ks. Kuboth do III Zakonu św. Franciszka. Konfratrów prosił o modlitwę ostatnim żartem w doczesności, by pijąc jego wino po pogrzebie nie zapomnieli o nim, który w Czyśćcu będzie miał pragnienie. Umarł w Nysie dnia 15 stycznia 1920, mając 64 lata.

Były proboszcz Miechowic zakończył pełne zasług życie na uboczu, daleko poza obrębem swojej długoletniej działalności. Ponieważ i czasy były wzburzone, bo przedplebiscytowe, udział w pogrzebie był nie nadzwyczajny. Nikt mu też nie napisał należytego wspomnienia pośmiertnego. A przecież był to kapłan wybitny, wierny sługa Kościoła Katolickiego, łącząc z pobożnością mądrość, z nabożeństwem do Serca Jezusowego znajomość serc ludzkich, z gorliwością duszpasterską zadziwiającą obrotność, z prostotą bogate doświadczenie, z życzliwą uprzejmością twórczą energię, z powagą — która zniewalała do szacunku — żywiołową skłonność do żartów i dowcipów, charakter prawy a nawet nobliwy, jędrny mówca, szczery przyjaciel ludu i praktyk społeczny, przodownik w dzieleniu wielkich parafii na Górnym Śląsku, budowniczy kościołów i prawdziwy mnożyciel Chwały Bożej.

I ja niemożem być na pogrzebie. Składam przynajmniej niniejsze karty na jego grobie jako dowód trwałej i wdzięcznej pamięci.